23) Stefania Chiszowska [autograf.]

Stefanja Chłędowska.

Je ne reviens pas, car je n'ai pas été. Słowa te położyła zmarła
autorka na samym wstępie osobnego pamiętnika, który zaczęła spisy-
wać w styczniu 1880 r. Kiedy w rok blisko po jej śmierci skromny, czarny ten karnet ~~pamiętnik ten~~
dostał mi się ~~nam~~ do rąk, słowa te zapisane na czele zwierzeń i aforyzmów, bądź to
tworzonych w chwili własnych rozmyślań bądź zaczerpniętych z lektury, ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~, sprawiły na mnie ~~nas~~ dziwne wrażenie, jakie sprawić zwykła pierwsza spotkana pamiąt-
ka, pierwszy ślad myśli lub dłoni zmarłej a nieobojętnej osoby. Wypisane ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ z komedji Moliera Le Dépit Amoureux, ~~[illegible]~~ zda-
nie to, gdy je obrócę, ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~, ~~[illegible]~~ położyć
~~[illegible]~~ mogę niejako za dewizę ~~[illegible]~~ wspomnienia, które ~~[illegible]~~
piszę ~~[illegible]~~
~~p.~~ Stefanji Chłędowskiej.

Je reviens car j'ai été. Wraca do nas, bo była, a była pełnie
w znaczeniu szlachetnej ~~i pięknej~~ egzystencji, bez przesady w ~~[illegible]~~ znaczeniu
des schönen Seins, które Schiller uważa za cel kobiety. Była, i dlatego
wraca przynajmniej częścią, niestety częścią tylko, swego charakteru, swego
talentu i swojej ~~[illegible]~~ niepospolitej indywidualności. Wraca nam jako autorka, a
z autorką wraca ~~[illegible]~~ kobieta, o ile autorka może nam ~~[illegible]~~ dać
poznać kobietę, a niestety tym razem mniej niż kiedykolwiek zwykle to podobna.
Śmierć zamknęła żywot ~~[illegible]~~ ten w porze, kiedy kobieta dobiegała pełni
rozwoju swej duszy i charakteru, pióro umilkło w chwili właśnie, kiedy
zaczynało umieć być tłumaczem pięknego ~~[illegible]~~ talentu. Spuścizna po
~~p.~~ pani Stefanji Chłędowskiej nie mówi nam, czem była autorka, ale czem

być mogła, gdyby jej dano było żyć dłużej.

Żyła niestety zbyt krótko nietylko dla tych, co ją kochali, dla męża i najbliższej rodziny, nietylko dla tych, co należą do grona jej bliższych ~~zn~~ przyjaciół i znajomych, tyle serdecznych i sympatycznych zachowali o niej wspomnień, ale i dla literatury. Ś.p. Stefania Chłędowska, urodzona 18 kwietnia 1850 roku, zmarła 7 marca 1884, a więc w 34 roku życia. Wiek zapewne dojrzały dla mężczyzn, dojrzalszy mocno dla kobiet, — dla takiego jednak rozwoju umysłu, o jakim marzyła dla siebie zmarła, jak go pojmowała: głęboko, na szeroką miarę, tem mniej dostateczniejszy, że ~~p. Chłędowska~~ Pani Stefania pierwsze lata młodości z powodu zagrożonego już stąd zdrowia spędzić musiała wśród warunków, które nie sprzyjały normalnemu ~~[illegible]~~ rozwojowi jej talentu. ~~i usposobienia~~ Rzec można, że żyć zaczęła w pełni, dopiero w parę lat po wyjściu za mąż, w czasie, kiedy zdrowie jej zdawało się być już ustalonem.

„Pamiętnik dla starej 30letniej baby — czytamy w wspomnionych zapiskach — byłby może czemś śmiesznem, gdyby nie to, że jak widzę ze smutkiem po sobie, kobiety w tym wieku są najmłodsze... Pytałam się samej siebie, co mnie raz, czyja ta gra, w której się trochę bawiłam?... Pierwszy raz znalazłam się wśród ludzi, już nie z zawiązanemi oczami, już nie grająca w ślepą babkę, jak za czasów panieńskich, ale z otworzystą przyłbicą. Zdziwienie moje jest wielkie — największe nad moją naiwnością..."

Es bildet ein Talent sich in der Stille, doch ein Character in der Welt — powiedział Goethe; tym razem nietylko charakter ale i talent wymagał życia, świata i ludzi. ~~Chłędowska~~ Pani Stefania, która w 30 roku życia „ze smutkiem widzi po samej sobie, że jest w tym wieku najmłodszą" i największe zdziwienie odnosi ze swojej

3

naiwności, nie należała do natur, które w odosobnieniu zupełnem, zasklepione w ~~własnym~~ ~~wewnętrznym~~ sobie, żyć i tworzyć lubią i umieją. Nie dlatego, aby nie miała tego wewnętrznego zapasu, którego świat nie da ~~nikomu~~, z którym urodzić się, który w sobie i sobą wyrobić potrzeba, aby nadać umysłowi piętno własne i pierwotne — ale że umysł ~~i talent~~ jej potrzebował żywych spostrzeżeń i doświadczenia, że to, co w niej wyrobiło się nauką, cichą pracą, refleksyą, potrzebowało zetknięcia, jeśli nie kolizyi z rzeczywistością, relacyi ze światem zewnętrznym, powiedziałbym i experymentu, aby ~~wszystko~~ oddzieliło się od myśli i imaginacyi i przeszło w formę objektywną, artystyczną. I ta właśnie strona jej charakteru nadawała wszystkiemu, co wyszło z jej pióra pewne piętno niezaprzeczonej prawdy, pewien wyraz swojej, realistycznej. Stąd zdrowie pozwalało jej najwięcej żyć w świecie towarzyskim, bywać i przyjmować jaknajczęściej, stąd też i pisała najwięcej.

Do ~~21~~ 23 roku swego życia, tj. do wyjścia za mąż za znanego w literaturze polskiej Kazimierza Chłędowskiego, śp. Stefania, skazana przez zagrożone zdrowie na życie ~~samotne~~ bardziej kontemplacyjne, choć urozmaicone podróżami i dłuższym pobytem zagranicą, głównie w stacyach klimatycznych, mogła tylko dużo uczyć się, dużo myśleć i dużo widzieć — żyć zaczęła później, niż zazwyczaj przychodzi żyć kobiety, i dlatego też jak ~~samo~~ jej życie pozostało tylko ładnym ~~[illegible]~~ fragmentem, tak i pisma jej są tylko błyskami talentu, któremu nie dano było zajaśnieć całą ~~swym blaskiem~~ światłością. Wielce staranne wychowanie, otrzymane w domu rodziców, państwa Tabęckich,*) połączone z entuzyastycznym niemal pragnieniem wiedzy i doskonałości, jakie cechowało ~~[illegible]~~ zmarłą, podróże i dłuższy pobyt w europejskich ogniskach ruchu lub tradycyi umysłowej i artystycznej, jak Paryż, Monachium, Drezno, Wenecya, albo wśród najbardziej uroczych okolic widoków, dały

*) Właściciele dóbr Złotowa w Królestwie Polskiem.

cały skarb najpiękniejszych wrażeń, jakiemi obdarzyć tylko może natura i sztuka, rozwinęły wrodzony jej smak wytworny, nauczyły ją nietylko kochać instynktownie ale umieć rozumnie widzieć piękno, a może wyrobiły w niej ten dar rzadki i zaprawdę zazdrości godzien, że w późniejszem życiu zawsze w każdej rzeczy i w każdym człowieku postrzegała najpierw tylko zalety i piękne strony. Dodać do tego należy znakomity talent do muzyki, w której doprowadziła by była niezawodnie do pierwszorzędnego mistrzowstwa, gdyby zdrowie pozwoliło ~~jej~~ było oddawać się jej w większej mierze.

Po wyjściu za mąż zamieszkała we Lwowie, gdzie mąż jej zajmował stanowisko urzędowe. Tu miał sposobność poznać ją autor tych wierszy, którego z mężem pani Stefanji łączyły zdawna stosunki przyjaźni. Pani Stefania bardzo mało wychodziła, nie bywała prawie wcale w towarzystwie przez wzgląd na niepomyślny ciągle stan zdrowia, ale tem bardziej rada była u siebie w małem gronie bliższych przyjaciół męża. Zaraz w pierwszej chwili zrobiła na wszystkich wrażenie kobiety niezwykłej ~~[illegible]~~, powiedziałbym, d'une femme superieure, gdyby określenie to przez częste użycie i ostatecznie nadużycie nie straciło w mowie codziennej lepszego swego znaczenia. Bardzo słusznego wzrostu, wiotka i z chorowitym wyrazem twarzy, z oczyma pełnemi ~~blasku~~ światła i ~~[illegible]~~ intelligencyi, z czołem silnie sklepionem, myślącem, pełna towarzyskiej dystynkcyi najlepszego smaku, z tym ~~miłym~~ wdziękiem w konwersacyi, jaki nadać może tylko bardzo kultywowany umysł (w połączeniu) z prostotą i naturalnością — pani Stefania od razu umiała zainteresować swoich pierwszych znajomych lwowskich, a zainteresować tem żywiej, że w całym sposobie jej bycia przebijało się takie szczere zain-

teresowanie się ludźmi, których spotykała w nowym dla niej świecie. Dotąd przywykła ~~była~~ spędzać czas więcej raczej w towarzystwie książek niż ludzi, więc pierwsze znajomości swoje prowadziła tym, że traktowała jak książki, w których przegląda się kartki, aby widzieć, czy jest w nich coś ciekawego, czy warto je przeczytać uważniej. Ta niecierpliwa ciekawość zmieniła się później w życzliwą obserwację, w chęć wnikania w charakter najbliższych znajomych, ~~ale nie~~ w odgadywanie tego, co ~~je~~ kryje na dnie każdej głębszej indywidualności, ale odgadywanie bez ~~ta~~ wszelkiej złośliwej myśli, bez zasadzki, pełne dobrotliwości i życzliwego zrozumienia. „Przeczytałam, pisze w swoim pamiętniczku, w duszy ludzi wejrzeć jak w kielich kwiata." Zawsze pełna rezerwy, prawie trwożliwie unikała wszystkiego, coby uchodzić mogło za popis wiedzy lub dowcipu, coby rzucić na nią mogło pozory sawantki lub literatki. Nikt znać nie wiedział jeszcze wtedy, że już rok przedtem (1873) Odyniec rodzajem douce violence wymógł na niej zezwolenie ~~[illegible]~~ wydrukowania jednej z jej nowel (Pamiętnik Ewuni) w warszawskiej Kronice Rodzinnej. Niedługo jednak nieliczne grono, które bywało w domu państwa Chłędowskich, mogło korzystać z towarzystwa p. Stefanji. Wkrótce stan jej zdrowia bardzo się pogorszył i przez ~~dwa~~ lata następne z krótkimi przerwami przebywała latem na wsi u rodziny we Królestwie Polskiem, zimą w Mentone lub Meran.

W roku 1877 zdawało się, że powróciła zupełnie ~~[illegible]~~ do zdrowia. Poczęła wyglądać świetnie, nabrała tuszy, co podniosło bardziej jeszcze jej wrodzoną ~~postać~~ poważność, stała się jedną z ~~pierwszych~~ ~~najpiękniejszych~~ uderzających i eleganckich postaci salonów lwowskich. Grono znajomości zakreślało się coraz szerszem kołem, z wznowieniem zdrowia wzrosło wrodzone zamiłowanie towarzystwa, a sympatya świata coraz bardziej otaczać poczęła ~~[illegible]~~ kobietę, która pod taką prostotą i skromnością ukrywała wyższość umysłu, a gdy się widziała zdemaskowaną, używała całą swą dobroć, całą inteligencyę w zastosowaniu się

do ludzi, aby wolno jej wyjawić przekonania. ~~pour se faire pardonner son talent~~ Jak już wspomniałem, potrzeba było tej kobiecie zetknięcia ze światem i życiem, aby się obudziła w niej ~~żywo~~ twórcza siła inteligencji. Zaczęła pisać więcej — jedna nowella po drugiej poczęła się pojawiać w feljetonie jednego z lwowskich dzienników. Ale działo się to z wielką tajemnicą, ze strachem prawie, z całym aparatem ostrożności, wstydliwie, jakby chodziło o brzydką intrygę — mój był Merkurym literackim, jedynym powiernikiem bliski jej przyjaciel, redaktor dziennika, a cyfra Z. D. pseudonymem nieśmiałej autorki.

Nowelle te zwróciły niebawem uwagę i to właśnie w kole czytelników ~~wytwornego~~ ~~większego~~ lepszego smaku. Było w nich wiele braków, ale braków ~~tylko~~ przeważnie technicznych; ~~nie mniej~~ ~~grubej~~ obywały się bez rutyny i znać w nich było nieznajomość wszystkich secrets du metier, któremi zbyt często autorowie z profesji ratują niedostatek pomysłu i oryginalności — ale to właśnie może nadawało ~~im~~ ~~pewnego~~ większego powabu. Robiły wrażenie ~~szkic~~ obrazków, w których rysunek jeszcze niepewny, nawet fałszywy, ale koloryt pełen świeżości, wdzięku i życia, schwycony okiem prawdziwie artystycznem, które umie widzieć, a nie, na co patrzeć warto. Cyfra Z. D. zaczęła być ~~[illegible]~~ uważaną, potem zaczęła intrygować, nabierać rozgłosu, sławy, stawać się marką dobrą i dystyngowaną, jak dwa miecze na ~~[illegible]~~ ~~figurkach~~ wazach i figurkach ~~du~~ vieux Saxe. Kompozycja zostawiała wiele do życzenia, fabuła ~~często~~ bywała niedostateczna — ale figury wprowadzone ~~[illegible]~~ w akcję miały ~~tyle~~ wiele psychologicznego interesu, były ~~tak~~ śmiało a zarazem misternie modelowane, znać w nich było ~~takie~~ fine touche ręki ~~[illegible]~~ artystycznej, ~~tyle~~ subtelności i zarazem energji, a przedewszystkiem taka w tem była ciepła ~~[illegible]~~ taka morbidezza kolorystyka, obok cech zmysłu estetycznego i literackiego wykształcenia, że nie potrzeba było ani krytycznego optymizmu ani osobistej ~~[illegible]~~ galanterji względem autorki, aby już z pierwszych tych prób wróżyć jej dystyngowane stanowisko na polu belletrystyki.

W pracach jej nowellistycznych jak później i w krytycznych znać kierunek najnowszej realistycznej szkoły francuzkiej. W nowellach swoich zostawała pod wpływem Daudeta, w krytyce i filozofii sztuki t. z. theorie des milieux, system Saint-Beuve'a i Taine'a miał w niej zdecydowaną zwolenniczkę. Ale realizm ~~jej~~ w malowaniu charakterów i sytuacyj miarkowany był nadobnością kobiecego smaku ~~i miary~~, a naśladownictwo, o ile nawet było widoczne, dowód ~~zawsze~~ pewnej miary ~~prawdziwego~~ talentu. Bo łudzić się nie ~~jest~~ trzeba; wszyscy naśladujemy się wzajemnie a już stanowczo wszyscy naśladujemy mistrzów, choć nie każdy z nas powie tak otwarcie jak Molière: Je prends mon bien, où je le trouve. Naśladownictwo wielkich wzorów jest zawsze pożądaniem najwyższych dostępnych celów sztuki, jest pewnem dążeniem do doskonałości. Chodzi tylko o to, kogo się naśladuje, a może bardziej jeszcze o to, co się w nim naśladuje. Podpatrywanie prawdziwych zalet i piękności świadczy już o talencie, bo wymaga znawstwa i smaku — rzesza przepospolitych naśladowców, pecus imitatorum, kopiuje tylko strony ujemne albo zewnętrzną manierę jakiegoś pisarza. Spotykał panią ~~[illegible]~~ Stefanię zarzut, że idąc za wzorem tego, co się Zoli nazwać podobało la littérature expérimentale, dość ~~śmiało~~ dotykała czasem pewnych stron życia i pewnych drażliwych sytuacyj. Miłowała szczerość w sztuce i prawdę życia w powieści — a jeśli gdzie zapominała o tem, że prawda realna nie zawsze bywa ani prawdą estetyczną ani ~~prawdą~~ prawdą moralną, niechaj ją za to potępi ~~ten~~, kto nigdy w pismach swych ~~o tem nie~~ zapomniał, a radbym go widzieć wśród ~~nami~~. Romans ~~imaginacyjny~~ t. z. starej szkoły doszedł do awantur di capa e spada, do pikaryjskich powieści i fantasmagoryj à la Hoffmann, zdziecinniał i spadł do ~~roli~~ [illegible] bajek Szeherezady, które ~~mają~~

usypiać nie (już!) sułtanów ale ~~[illegible]~~ (sentymentalnie) usposobionych Kupidynów i ~~sentymentalne~~ (czułe duszę w garderobie) ~~[illegible]~~ — Kierunek realistyczny, występujący najwłaściwiej jako nowa szkoła, jako ~~[illegible]~~ godło nowych głów i nowych czasów, sprowadził go znowu na ziemię, między zwykłych ludzi, (i wyjął) ~~w granice prawdopodobieństwa~~, ale jak każda reakcya — (wziął sobie za hasło: le laid est le beau,) sprowadził, że sztuka zrobiła zoologią, jaśniejszą powszedniość życia nie wzgardził dla ~~a pod hasłem le laid est le beau~~ rzekomej wierności charakterystyki, u wielu brutalną przypadkowość wziął za prawdę. Zniżył sztukę i upokorzył człowieka. Zwolenniczka rozumna francuskiego realizmu w powieści, pani Chłędowska z delikatnem poczuciem miary znalazła ~~[illegible]~~ granicę, po którą pewnie ~~się wolno i godzi~~ się godzi i wolno. Dla tych, którzy w niektórych jej nowelach, np. w Historyi Niebohaterów woleliby byli nie znaleźć tego lub owego ustępu, przytoczę słowa, zapisane w jej pamiętniczku: „Chcąc malować rzeczywistość, trudno jest nie minąć się z moralnością, w (banalnem,) ludzkiem znaczeniu. Każdy człowiek w głębi duszy bywa niemoralny; to, co z niego widzisz na zewnątrz, to już wydoskonalony wyrób, to już przebyta walka, natura ujęta i zgwałcona wolą. W samotności, w ciszy, bez świadków, bez odgłosu, odbywa się to starcie z sobą, przerabianie metali, ta cała ~~[illegible]~~ (kuchnia) materyałów podłych, egoistycznych, głupich. A kto maluje człowieka, musi go chwytać na gorącym uczynku, takiego, jakim jest, jakim się wyrabia, tworzy. W tym procesie ciężkim i mozolnym, czasem szczęśliwym, częściej chybionym, nie może być moralności innej jak moralność wynikająca z praw duchowych i bożego, nieuniknionego uznawania. Im kto bystrzejszy w dopatrzeniu i zrozumieniu tych praw wyższych, rządzących życiem, tem bliższym jest prawdy."

To przyjęcie się nowemi wzorami literatury ~~[illegible]~~ ~~w greckiej [illegible]~~

~~z uwagi~~ było ~~bardzo~~ wybitną cechą naszej autorki. Pani Stefania miała wzrok otwarty i bardzo żywy, pociągany nawet słabością, dla wszystkiego, co było nowem w społeczeństwie lub w literaturze i sztuce. Wszystko, co zdawało się otwierać nowy horyzont, co obiecywało ~~stwor~~ tworzyć nowe drogi, wskazać nowe jakieś kierunki, zajmowało niezmiernie żywo jej uwagę. Usiłowała wtedy koniecznie poznać owo zjawisko, zdać sobie z niego sprawę, zrozumieć jego doniosłość i przewidzieć skutki. Oryginalność, odrzucająca nawóz, czarowała ją a magnetyczny ten wpływ osłabiał niekiedy jej smak dobry i rozumny. Pamiętam, jak potężne wrażenie sprawiła na nią wystawa obrazów Wereszczagina w Wiedniu i jak się unosiła do przeceniania artysty i dzieł jego. Z pokrewnej przyczyny porywał ją Ryszard Wagner do formalnych studyów, których owocem jest znakomite _essai_ p. t. _Rewolucyonista w sztuce._

Może to entuzjastyczne niemal hołdowanie wszystkiemu, co wydawało się stanowczą nowością, ta słabość (do wszystkiego, co było całkiem inne, naszej autorki) płynęła w znacznej części także z wrodzonej antypatyi do wszystkiego, co było przyjęte, utarte i powszednie, zbuntowana przeciw szablonowi i konwenansom. Nie mogła się z tem nigdy zgodzić w życiu, aż dopiero w sztuce! Lubiła tylko takich ludzi, którzy umieli być sami sobą, i otwarcie to wypowiadała przed dobrymi znajomymi. „Dusza moja buntuje się przeciw utartym konwenansom – czytamy w jej pamiętniczku – które tak już wszyscy wyznają, że prawie mają pozór prawdy.” A dalej: „Nie rzadko spotkać ludzi, którzy stracili zupełnie własną indywidualność, roztrwonili ją, jak syn marnotrawny kapitał ojca, a potem żyją już tylko z pożyczanych uczuć, jakby z żydowskiego procentu. Są tacy, którzy nigdy prawie nie są sobą – żyją, wystawiają się, urządzają, ubierają, nie według tego, do czego są stworzeni, ale

Wogóle dominował w [pani Stefanji] ~~Dominował w~~ ~~niej~~ ~~[illegible]~~ rys współczesności, instynkt *de l'actualité*, na polu sztuki i literatury; chciała być przedewszystkiem dzieckiem ~~[illegible]~~ swojego czasu. Zwolenniczka dobrej i poważnej lektury, szukająca w niej nieustannie uzupełnienia wiadomości historycznych, literackich a nawet filozoficznych, zapisała sobie przecież w pamiętniczku swoim przestrogę: *Faites attention de ne pas tomber sous l'influence de la lettre imprimée*. Ten zmysł aktualności spotyka się częściej u kobiet utalentowanych niż u mężczyzn. Może przyczyną tego jest sposób wykształcenia. My mamy za sobą szkołę ze wszystkiemi jej tradycyami, z wiarą w *verba magistri*, której zmysłu nigdy radykalnie nie wypleni życie późniejsze; *mos majorum* w wyobrażeniach naszych estetycznych pozostaje zawsze czemś szczególnem, ~~jakąś~~ jeśli nie zasadą, to przynajmniej jakąś miarą, przynajmniej jakąś rezerwą wobec nowatorskich kierunków. W każdym razie nie kapitulujemy [wobec nich] bez walki. Kobiety nie mają za sobą tej szkolnej przeszłości, szanowny cień mistrzów uniwersyteckich nie [przesunął się] ~~przeliegł~~ po ich wrażliwej duszy — nie zaczynają z tak daleka, jak my, zaczynają od siebie samych, a nie od Arystotelesa. *Die graue Theorie* jest dla [nich] ~~nich~~ ~~nas~~ ~~pewnej~~ mętną, ~~dla nich~~ która z wielką powagą mówi o o robronach i kornetach ~~[illegible]~~, [a tego pewnie] ~~starych~~, dziś już nikt nie wie. Stąd ta swoboda zdania, [(nieodpowiedzialnego przed nikim, ale tylko przed wiernym instynktem czy smakiem,)] ta naiwna ufność w każdą pozorną prawdę całkiem nową, niezoxydowaną jeszcze przez czas i doświadczenie, tak śmiałość naturalistyczna, ~~[illegible]~~ w akceptowaniu najnowszych, przesiąkniętych „najmodniejszych” [haseł] ~~[illegible]~~ na polu sztuki i literatury.

według okoliczności, towarzystwa i wymagań obcych. Pies nie przyjdzie na paszę barana, a człowiek nieraz nawet żołądek modeluje według cudzego wzoru. Dla tego człowiek, który tak rozproszył indywidualne zdolności, zapożyczył od tego maniery, od owego myśl, od trzeciego humor, od czwartego krój surduta, ~~musi~~ się w końcu czuć niezadowolonym. Nie jest to już jak w bajce Chamissa, człowiek szukający swojego cienia, ale cień szukający człowieka." Pisząc, że w każdej duszy, w każdej inteligencyi, jest koniecznie jakiś moment samorodny, jakiś zawiązek własny, niezapożyczony, ~~istotnie~~ (na prawdę) oryginalny, który się da rozwinąć samoistnie, byle go w sobie pojąć i zrozumieć, (byle) (uczciwie) ~~[illegible]~~ akceptować czystość jego granic, nie chce się koniecznie wzbijać po nad siły i lotność danych z natury skrzydeł. W tym ślicznym Karnecie, który tak często cytować ~~mi~~ mi przychodzi, bo dostarcza ~~[illegible]~~ pewnych rysów do fizyognomii moralnej pani Stefanji, czytamy: „Wiele bałamuctwa pochodzi ztąd, że nie każdy umie zmierzyć własne siły... Doskonalić się, kształcić, jest obowiązkiem wszelkiej duszy, ale nie idźcie drogą małpiarstwa. Nikt złota nie szuka w pokładach węgla — niechajże i człowiek bada, jaka jego natura, i jaka iskra da się z niej wykrzesać. Są ludzie z ciężkim umysłem, tak jak są kibitki niezgrabne, jak są garbaci i kulawi. Chromy niechaj nie uczy się tańcować; niezdarna zamiast iść torem lekkich, niechaj szuka, jaką inną drogą iść jej wypada; głupi niech exploatuje choćby własną głupotę raczej niż cudzą mądrość."

Kobieta takich zapatrywań, nie dziw, że ~~namiętnie~~ ~~[illegible]~~ (rozwinięty) przeceniła swój ~~zdolności~~ (talent), że miała wrodzoną tendencyę do doskonałości. Zamiłowanie wiedzy, dążenie do wszechstronnego wykształcenia było w niej ~~[illegible]~~ powszechne, energja i wytrwałość w tem dążeniu (prawdziwie) męska. W ~~najlepszym~~ (dobrem) ~~tego słowa znaczeniu~~. Uczyła

się ciągle, czytała, podejmowała formalne studya specyalne, i to może zbyt nie-
cierpliwie, ponad siły może, ponad to, co udźwignąć mógł fundament wstępnego
wykształcenia, jakie mieć może choćby najstaranniej wychowana kobieta. Nic też dziw-,
że miewała chwile zwątpienia. Zdawało się jej i nieraz mówiła mi to z pewną gory-
czą, że niczego dobrze się nie nauczy, że niczego gruntownie umieć nie będzie. Ślady
takich chwil desperacyi, męczarni wewnętrznych w każdej pracy nad sobą samym, znajdujemy
także w jej notatkach. Straciła wiarę, aby mogły istnieć kobiety uczone. „Nie
śmiem twierdzić — pisze — że to przeznaczenie nasze i taki kres naznaczony naszym
dążeniom, ale to jest pewna, że tak jest, że prawdziwa treść, ziarno nauki jest nam
niedostępne w ogóle; nie mówię o wyjątkach. Dlatego czasem przychodzi mnie
książka — odkładam ją zniechęcona, że mi wiecznie pokazuje myśl ludzką i zdanie
o <u>czemś</u>, ~~ale~~ a nie to <u>coś</u> zaklęte, jakby cień w zwierciadle przedmiotu, którego się
domyślam a widzieć nigdy nie będę. Książka już teraz w niczem nie gasi mego
pragnienia prawdy... Mówię tylko o nauce, co innego sztuka — to pole dla nas o-
twarte. Tu nieraz dotykam prawdy, <u>le fond des choses</u>." ~~[illegible] Szek-~~
~~spir i Goethe sprawiali mi głęboką przyjemność...~~ W końcu, jednak znalazła u-
spokojenie w tej prawdzie, że nie wszystko wszyscy umieć powinniśmy lub możemy,
że trzeba się mądrze ograniczyć, i że kto mało ale dobrze umie, wart więcej dla sie-
bie i dla drugich, niż ten, kto się uczył wszystkiego. „Dobrze i dokładnie coś zro-
zumieć — czytamy na znacznie późniejszych kartach jej pamiętniczka — jest wielkiem zdo-
byczem dla duszy. Światło umysłowe, zapewne, nie zawsze zależy od ważności i wielkości
przedmiotu. Większą jest korzyścią zbliżywszy przyjrzeć się robaczkowi, poznać go i zro-
zumieć, aniżeli zdaleka patrzeć na słońce, nie umiejąc sobie zdać sprawę z
tego, czem jest... Prawdziwym nabytkiem dla duszy nie jest to, <u>co</u> umiemy, ale

jak umiemy. Rozległość wiadomości dodaje nam blasku, głębokość i gruntowność daje nam światło."

To światło było dla niej już nie literackim, ale etycznym ideałem. Bo trzeba widzieć, że w tej ciągłej pracy nad sobą, w tem nieustannem kształceniu swego ~~talentu~~ umysłu, l'art pour l'art, aspiracye czysto estetyczne nie grały tak poważnej roli, jak moment etyczny, a momentem tym było ~~chęć~~ pragnienie użyteczności. Była pod tym względem prawie entuzyastką. Chciała być koniecznie użyteczną, użyteczną w prostem, ~~[illegible]~~, poziomem znaczeniu tego słowa. Ta ~~wytworna~~ dystyngowana autorka, ta świetna kolorystka, pełna elegancyi i wykwintności, która miała wszystko, aby być mistrzynią feljetonu: dowcip, misterność, błyskotliwość, subtelny gmach spostrzeżeń — marzyła o tem, aby rzucić z dłoni koronkowy wachlarz a przepasać biały fartuszek ~~[illegible]~~, miała jeden ideał: napisać coś użytecznego, ale naprawdę użytecznego, dla panienek na przykład, dla młodzieży w ogóle. Bardzo rzadko rozmawiała o swoich zamiarach literackich, z zwykłymi znajomymi nigdy — jako przyjaciel domu należałem do wyjątków i cenić to sobie umiałem. [illegible] mi się z myśli napisania podręcznika historyi i historyi literatury dla dziewcząt; długo nosiła się z tym planem, rozbierała go nawet w rozmowach z Szujskim, z którym spędziła była kilka tygodni w Meranie i dla którego przejęła przyjaźń prawdziwą, ale w końcu odstąpiła od ~~tego~~ zamiaru. Była umysłem niezawodnie ~~[illegible]~~ krytycznym, ale dziwna rzecz, czuła, że w historyi krytycyzm ~~[illegible]~~ ją opuszcza. Nie mogła się tu wznieść ponad czysto-kobiecą wrażliwość, zapatrywała się na historyę tak jak Goethe, który powiedział: Der einzige Nutzen der Geschichte ist die Begeisterung. Stanowisko nietylko poetów i kobiet, ale ~~[illegible]~~ i nas niewieścich, w obec historyi. W pamiętniczku jej znajduję słowa zapisane zapewne wtedy, gdy stanowczo odstąpiła od zamiaru: „Pod względem —

historycznym praca moja była naiwną i pełną wiary męką, wstawaniem i stacza-
niem bezsilnym z góry na dół i znowu z dołu na górę. U góry myślisz sobie: może
tu dźwigniesz na dno przepaści — u dołu: może tu dosięgniesz szczytu. I tak dalej — a
nigdy wyżyn ani głębi:"

Szczęśliwszą była na polu studyów literackich i estetycznych. Tu już rzeczy-
wiście, aby się wyrazić jej przytoczonemi wyżej słowami, „dotykała prawdy, le fond des
choses!" Jej rozprawy o współczesnej poezyi, o romansie, o Wagnerze, o Fauście Goe-
thego, jej sprawozdania z wystaw dzieł sztuki posiadają wartość ~~niepospolitą~~ (prawdziwą), świadczą
o umyśle ~~głębokim~~ (głębszym) i krytycznym, o studyach ~~bo~~ wcale poważnych, a przedewszystkiem,
o tem, czego studya dać nie mogą, o dobrym smaku i rzadkiem poczu-
ciu piękna. Obierając sobie ten kierunek, pani Stefania wstąpiła na pole
najwłaściwsze dla swego ~~pięknego~~ talentu, i jestem przekonany, że byłaby
na niem zajęła stanowisko pierwsze, zwłaszcza że zamierzała oddać się zupełnie
pracom tego rodzaju. Nowella, do której zasiadła z takiem upodobaniem, byłaby jej
w przyszłości służyła tylko za formę do oddania pewnych momentów psychologicznych,
do zużytkowania motywów i wrażeń, jakie daje studyum sztuki w relacyi z czło-
wiekiem i życiem, do przeświadczenia wreszcie od czasu do czasu siebie samej i dru-
gich, że kocha i rozumie sztukę dlatego, że sama także jest artystką. Po prze-
niesieniu się w r. 1881 do Wiednia, dokąd mąż jej ~~powołanym~~ został do biura
ministra Ziemiałkowskiego, pani Stefania ~~poważnie~~ oddawać się poczęła stu-
dyom estetycznym z zapałem i taką gruntownością, jakiej by nikt nie przypu-
ścił w eleganckiej i światowej kobiecie. Przypominam sobie między innemi, że
odbyła kilkomiesięczne bardzo żmudne studyum w Albertinum, aby obznajomić
się gruntownie z rysunkami mistrzów XVI w. Ktoś jej żartobliwie powiedział,

że gra lepiej Dürera niż profesor Thausing — ale w komplimencie takim była ~~innej połowa~~ coś prawdy, bo rzeczywiście p. Chłędowska z gorliwością godną pracowitości zbierała naukowy materyał do każdej poważniejszej rozprawki. Przekonała się, że po talencie, drugim zaraz ~~innym~~ sekretem powodzenia jest trud ciężki a stateczny — *improbus labor* — i z przedziwną odwagą zabrała się do pracy nad nabyciem teoretycznych wiadomości, które, jak to trafnie powiedział Lessing, są zawsze dobremi szkłami, i nawet bystre i artystycznie usposobione oko widzi przez nie dalej i lepiej w świecie sztuki. Posiadała już dawniej obok języka francuzkiego także język angielski i włoski — ale we Lwowie jeszcze mało umiała po niemiecku; zdumiałem się, gdy już po kilku miesięcznym jej pobycie w Wiedniu spostrzegłem, jak gruntowne postępy zrobiła w tym języku, którego nawet transcedentalna strona nie była jej już obca. Przed ostatnią swoją chorobą, z której niestety ~~już~~ podźwignąć się nie miała, gromadziła materyały do obszerniejszej pracy o dramatycznej literaturze, ~~[illegible]~~. Przeglądając ~~[illegible]~~ tę starannie zebraną bibliografię źródeł, widzę, jak się p. Stefania przekopywała przez Schleglów, Tiecków, Lessingów, Ulricich, Vischerów, Kleinów etc. — mogłaby była śmiało niejednemu z wszystkich dyplomowanych Arystarchów postawić za wzór tę młodą i elegancką kobietę, która lubiła ~~tak~~ bardzo towarzystwo, rauty, piękne toalety i lożę w operze.

Wyjeżdżała do Wiednia nie bez żalu za gronem przyjaciół lwowskich, ale także z zadowoleniem, ciesząc się z góry wrażeniami a bardziej jeszcze łatwością udziału w szerokim ruchu cywilizacyjnym, jaki roztacza każda wielka stolica. Opuszczała Lwów w chwili, kiedy się w nim już była zaaklimatyzowała, kiedy w towarzystwie zjednała wiele sympatyi — brak jej uczuliśmy bardzo dotkliwie. Ale pobyt w Wiedniu wpłynął na nią wybornie. Ożywił ją, przejął żywszą ochotą ruchu i pracy, zharmonizował niejako

jej indywidualności i uważałabym: zaokrąglił mocniej. Poczatkiem zdawała się jeszcze czasem być w niezgodzie z sobą, w niepewności co do systemu życia i wyboru dążeń, w nierównowadze, której się nie może ustrzedz kobieta bezdzietna – jej. Chłodowsky nie miała dzieci; (chwytała mimo jeszcze) samą duszę swą na dyssonansach i rozpaczających tęsknotach – teraz wszystko to ustąpiło spokojowi i determinacyi celów. Pod rokiem 1880 czytamy jeszcze w jej pamiętniczku: Quoique on dise, le bonheur me rappellera toujours la Venus de Milo, beauté parfaite, à laquelle il manque un bras. On se surprend en admirant toute cette perfection à rever à ce bras, qui manque... Ma vie est aussi manchotte... – w pierwszym zaś zapisku uderzającym pod datą 1881 mówi jej: „Ce depuis le temps que le sentiment d'une vie plus serieuse, plus utile m'a reprise, et m'a peu à peu envahie comme le soleil levant, que je suis plus heureuse..."

Życie w Wiedniu było bardzo przyjemne, dopóki służyło zdrowie. Liczna a dystyngowana kolonia polska, częste odwiedziny krewnych i przyjaciół z kraju, nadzieja powrotu między swoich po kilku latach, nie dały uczuć przykrości expatryacyi; salonik na Schwindgasse a później na Waaggasse zapełniał się często znakomitościami polskiemi, przebywającemi bądź stale bądź chwilowo w Wiedniu; kobieta lubiąca świat i interesująca wszystko mogła być w swoim żywiole, a bardziej jeszcze artystka i autorka. Pierwszorzędna opera, wykwintny teatr, wielkie muzea, biblioteki i zbiory, częste wystawy sztuk pięknych, łatwość dostania najnowszych nowości europejskiego literackiego świata – wszystko to składało się na (prócz tego, niejako tlenu atmosferę dla) tej bogato zorganizowanej natury kobiecej, lubiącej wrażenia rozmaite a niepowszednie.

Dziwna rzecz i rzadka: ta kobieta, która (bądź co bądź) była przecież autorką i stosunkowo tak wiele pisała, nie miała w sobie nic z tego, co nawet nie koniecznie

w złem lub śmiesznem znaczeniu nazywamy bas bleu. Można ją było znać bardzo długo, lata całe, a nie widzieć, że jest autorką. Wyjąwszy bliższych przyjaciół, nikomu przed tem nie zwierzała się ani wprost, ani nawet bezpośrednio. Komiczne było zdumienie niektórych osób, gdy po dłuższym już stosunku znajomości, i to nawet bliższej, dowiadywały się przypadkiem, że pani Chłędowska pisze, że pani Chłędowska drukuje! Z. D.! Ależ to niepodobna, ależ to była ona, pani Stefania! Można było powiedzieć o niej to samo, co mówi o sobie Modeste Mignon Balzaca w liście do poety de Canalis: que ses bas sont et resteront d'une entière blancheur. Mówiłem już, że niczego tak się nie bała, jak reputacyi sawantki i literatki; może właśnie dlatego, że była prawdziwie „rasową" autorką i kochała swoje literackie zajęcie, może właśnie z tej przyczyny, dla której ~~nie~~ z obcymi ludźmi nie wspomina się o ukochanej osobie. Nie miała ~~ni~~ próżności literackiej, miała tylko wielką ambicyę, zamkniętą w duszy głęboko, bo drogą. Umiała się dziwnie zastosować do każdego usposobienia, do każdego horyzontu umysłowego; ~~było~~ na tem polega geniusz towarzyski. Potrafiła mówić z równem zajęciem o modach, o dzieciach, o urządzeniu pomieszkań, o całem frou-frou eleganckiego świata, a kiedy już tego trzeba było, o sługach i kuchniach — tak jak z bliższymi mówiła o literaturze i sztuce. Wysokie wykształcenie, ~~[illegible]~~ obszerna wiedza, studya ~~[illegible]~~ na szeroką skalę, nie ujmowały w niej nic z tej prawdziwej istoty kobiecości, którą poeta niemiecki nazwał das Ewig Weibliche, nie z serdecznych wzruszeń i ze wstydliwej jakiejś rezerwy, nie z tej ~~[illegible]~~ nadobnej bierności, która nie wykluczając jednak wyższych uniesień i czynu, zamyka charakter niewieści w ~~[illegible]~~ granicach pięknej miary towarzyskiej i społecznej. ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ (W dzisiejszych czasach) prawdziwie wyższy ~~[illegible]~~ charakter ~~kobiecy~~ pani Stefanii ~~tak dobrze w [illegible]~~ mieścił się w tych granicach, jak bas-relief z bronzu w ramach z miękkiego, jedwabnego pluszu.

~~[illegible]~~ bardziej może niż kiedykolwiek ~~[illegible]~~ zagrawszy to znaczeniem ~~[illegible]~~ warto.
~~[illegible]~~

Przetrwanie tej miary i wytrwanie się z pod tych, itd., które w innej historji Lukrecji Borgia Gregorovius nazwał tak trafnie eine schöne Gesetzmäßigkeit w życiu kobiecem, dzieje się zawsze kosztem czegoś, co nam i piękniejsze i droższe w kobiecie niż talent, niż geniusz nawet. [Pani Stefania zachowała wszystkie, wszystkie tradycye religijnego wychowania, jakie wyniosła z rycerskiego dworu swych rodziców, i prawdziwie wzruszającą, ot cenić ~~[illegible]~~ pobożności, z jaką ~~nawet~~ to, co tak bardzo kochała, swoje ~~aspiracye~~ ambicye i marzenia autorskie, przyniosła ofiarą ~~[illegible]~~ miłości Bożej. W pamiętniczku swoim skreśliła sobie modlitewkę, którą powtarzając mówię: „Ty słyszysz Boże chętnie, jako Ci czyni dusza moja, przyjmij ją w dobroci Twojej! Dużo czytałam a mało żyłam; dużo myślałam ale źle myślałam; pragnęłam, i marzyłam i chciałam, ale czyn nie odpowiadał mocom marzenia i mojej woli. Wszystkie te pragnienia czyny, wszystkie te myśli gorące, które padły i zgasły na ziemi jak ~~[illegible]~~ wątłe iskry, te niedołężne ~~[illegible]~~ zapędy do [illegible], tych — ja Ci je przynoszę, jak Ci je ofiaruję. Boże potężny, dla którego nic nie jest niemożliwe, nawet zbawienie tych, którzy się gubią, nawet nawrócenie tych, co się zbłąkali. A jeśli znajdę drogę, jeśli spotkam cel wymarzony, jeśli osiągnę ~~moje~~ aspiracye artystyczne o Twórco dusz ludzkich, to dla Twojej chwały, dla Twojej służby! A jeśli nie znajdę drogi, ~~jeśli~~ jeśli zostanę niepewną, ciemną, jeśli zgnieją i złamią mnie trudności — niechaj i to będzie dla większej chwały Twojej! Zbaw duszę moją, Boże Wszechmocny, spraw, bym nie przyszła, nie spełniwszy całej woli Twojej!"
~~[illegible]~~

W pani Stefanji autorka nie zniweczyła nie kobiety.‡ Jeżeli cenię ją wysoko jako autorkę, cenię ~~[illegible]~~ wyżej jako kobietę. Gdybym umiał, mówiłbym daleko więcej o drugiej aniżeli o pierwszej. Ale nie umiem. Poeta angielski Burns, który młodość swą spędził w prostackiem wiejskiem ~~to~~ otoczeniu,

‡ Nie podnosiłbym tego osobno, gdyby do wszystkich kobiet piszących można było zastosować ową bizantyńską maxymę, że „atrament nie plami duszy."

Bo to przecież prawda, której nie obali żadna teorya emancypacyjna, że *) kobiecie (co jest najdostojniejszego ~~jest~~ to właśnie) ~~zawsze najpiękniej gdy~~ ~~pozostaje~~ tylko kobietą. Historya przekazała nam ~~imię~~ sławy niejednej kobiety wielkiej i niejednej genialnej — ale zawsze naturalniejszą i piękniejszą od wielkości po nad płeć pozostanie, dla nas przynajmniej, owa wielkość w granicach przez płeć zakreślonych, o której myślał Aryost, kiedy ~~stawiał~~ Penelopę stawiał na równi z Ulyssesem:

Sol perchè casta visse
Penelope non ~~F~~ fu minor d'Ulisse.

gdy później poznaną już starą szychę do ~~Londynu~~ stolicy mawiał, że żyjąc ~~w stanie~~ z ~~burżuazyi i tyranią~~ farmerami, wszystkie cuda śmietanki światowej, wszystkie rozrywki życia umiał sobie ~~wyborne~~ wystawić w imaginacyi, nim je poznał w rzeczywistości — jednego tylko ~~nawet siłą fantazyi~~ wyobrazić sobie nie mógł, a to kobiety dystyngowanej. Mnie się zdaje, że równie trudno scharakteryzować tę grację, jak wyobrazić sobie niewidzianą nigdy. Wiemy doskonale, co do tego należy i wyliczyć możemy wszystkie warunki prawdziwej kobiecej dystynkcyi, ale gdy wyliczymy wszystkie, przekonamy się, że brak jeszcze jednego, bez którego tamte wszystkie nie wystarczą, a tym innym, istotniejszym warunkiem, a niezbędnym jak woń dla kwiatu, jest właśnie owo tajemnicze, nieuchwytne <u>je ne sais quoi</u>.

Pani Stefania wszystko to posiadała. Gdyby jej Bóg był dał zdrowie, jestem przekonany, że odegrałaby była znakomitą rolę towarzyską i to w znaczeniu najlepszym. Dom jej byłby się stał ogniskiem towarzyskim, którego wpływ roztaczałby się był szerokiem kręgiem po społeczeństwie jakiegoś wielkiego miasta polskiego. Misya towarzyska ~~pretensyonalnych~~ tak kobiet ma ~~doniosłość~~ ~~cywilizacyjną~~, a w naszem społeczeństwie potrzebniejsza jest niż gdziekolwiek indziej. Tylko, że ilekroć ktoś poruszy tę potrzebę, zaraz czyni to pod wpływem nieszczęśliwym ~~[illegible]~~ reminiscencyi historycznego salonu, ~~XVIII wieku, salonu~~ którego się wskrzesić nie da i którego wskrzeszać może nie warto. Źle pojęta tradycya gubi tu dobre chęci — potrzeba zapomnieć o wszystkich paniach Geoffrin, Du Deffant, Rachel, Récamier aż do dzisiejszej redaktorki <u>Revue Nouvelle</u>. Zostawmy <u>chambre bleue</u> towarzyskiej archeologii a <u>precieusy</u> Molierowi, przedewszystkiem zaś nie chciejmy sobie z pobudek prowincyonalnych lub <u>ad majorem gloriam</u> którejś zakładać osobnych <u>bureaux d'esprit</u>. Takie rzeczy się udają, jeżeli się tak robią, aby się zrobiły same z siebie — inaczej <u>mamy</u>

merkt die Absicht und man wird verstimmt.

Pani Chłędowska miała wszystko po temu, aby być gospodynią takiego salonu, jakiby go u nas rozumieć należało, a bardziej niż talent literacki, bardziej niż poważne wykształcenie uzdolniały ją do takiej roli rzadkie zalety charakteru, wielka swoboda i naturalność, brak wszelkiej próżności i egoizmu właściwego kobietom bardzo dowcipnym lub bardzo pięknym, które w salonach swoich szukają tylko hołdów i po nad kult własny nie mają ważniejszych celów. Uzdolniał ją do tej roli także szlachetny dar dopatrzenia się w każdym człowieku jego prawdziwie oryginalnej i interesującej strony, objawiała w końcu nieprzebłagana antypatya do skończonej miernoty, do ludzi, którzy przestali być sobą, do charakterów bez wszelkiej iskierki idealnej. Ale ta anima sdegnosa wobec wszystkiego, co było niskie i pospolite, nie miała przesądów kastowych. „Czyż salon, jest kościołem — pisze w swoim pamiętniku — religią jedyną prawdziwą i zbawiającą, po za którą są tylko pogaństwo i odszczepieńcy? Mogą ludzie różnić się pod wielu względami; przyznaję że są klasy jak na kolei żelaznej; trzeba kupić odpowiednie bilety, darmo ich nie dostaniesz — ale niechże poczucie na dnie serca przechowane ogólne człowieka, rzetelne, prawdziwe, nie z Paryża ale chrześcijańskie. Wzgląd, suknia, maniera, pewna rutyna światowa niech nie będzie ograniczającą linią między światami. Że też to łatwiej przekopać taki Suez i połączyć dwa morza niż obalić najmniejszy przesąd, rozdzielający ludzi!"

Ciężka, śmiertelna choroba nie pozwoliła jej spełnić się temu, czego wymagała od życia samej, czego oczekiwali po niej wszyscy, co ją bliżej znali. Zdrowie [illegible], cierpienia wróciły z gwałtowną, niszczącą siłą; w styczniu 1884 r. zachorowała niebezpiecznie. Lekarze upatrzyli jedyny ratunek, a raczej jedyny środek opóźnienia katastrofy w bezzwłocznym wyjeździe na południe, do Mentony. Zdarzyło się tak, że właśnie w przeddzień jej wyjazdu przybyłem do Wiednia wraz z gronem przyjaciół pożegnać

(ja) widziałem na dworcu kolei po raz ostatni. Mieliśmy wszyscy bolesne wrażenie, (jak gdyby) ~~jakby~~ kwiaty podane jej do wagonu, padały na wieko trumny, które ~~tak~~ niebawem miało się zamknąć nad żywą. Była tak osłabioną, że musiano ją na rękach zanieść do wagonu. Śmiertelnie znużona, bardzo cierpiąca, rozmawiała z nami przecież swobodnie, prawie wesoło. Z dziwną pogodą i rezygnacją znosiła cierpienia i ten przykry trud dalekiej podróży — była to wielka cnota duszy albo wielka łaska. „Il faut patienter avec son bonheur — czytam w jej pamiętniczku — pour ne pas le détruire, et avec son malheur, pour l'adoucir." I dowodzi, że to umiała. Znalazła ostoję w cierpliwości, w poddaniu się losowi, mężnem a bez buntu, nawet bez skargi.

— Ach panie, jaka to nudna rzecz, chorować! — to była jedyna skarga, jaką słyszałem z ust jej przed ostatnim sygnałem lokomotywy, ruszającej w drogę bez powrotu...

W niespełna dwa miesiące później otrzymaliśmy wiadomość o jej zgonie. Umarła w Mentone, dnia 7 marca 1884 roku, w ramionach męża i siostry swojej, pani Maryi Wrotnowskiej, przyjąwszy św. sakramenta. Śmierć litościwą jej była, spłynęła na nią bez trwóg i męczarni ~~długiej~~ agonii, jak geniusz wyzwolenia. Nie cierpiała wiele; do ostatka mogła się zajmować żywo wszystkiem, co ją otaczało, i skończyć lektury, nad którą robiła uwagi stygnącemi już prawie usty. Dany jej był zgon tak cichy i pogodny, że przypominał ową gentilezza del morir (opiewaną przez ~~poetę~~ muzę) Leopardego. Ciało jej spoczęło w jednem z najpiękniejszych ustroni świata, na najwyższej terasie mentońskiego cmentarza, na szczycie skały, patrzącej ~~w siną~~ niezmierzoność morza...

W grudniu 1884.

Władysław Łoziński

